

Mroczny i obsesyjny

Surowa i siermiężna chłopka izba na dalekich kresach wschodnich. W kącie oparta o ścianę trumna czeka na śmierć starej gospodyni. Jej syn, zajęty naprawianiem wylęczonych szedeł, zdaje się w ogóle nie zwracać uwagi na owo umieranie staruszki. Miedzy matką i synem, wyczuwa się to już z pierwszych słów padających ze sceny. Istnieje jakaś głęboka bolesna zadra, zapowiadająca wjątkowo duszny i mroczny dramat. Nie kończy się on bynajmniej wraz ze śmiercią staruszki lecz stopniowo w miarę upływu spektaklu jeszcze wzmagają. Śmierć starej gospodyni nie oznacza bowiem zejścia jej ze sceny i wyeliminowania z toku akcji. Dramat rozgrywać się tutaj będzie w kilku nakładających się na siebie planach. Miedzy żywymi i umarłymi, w czasie teraźniejszym, przeszłym i zaprzyszłym. Na jawie i w chorej wytracanej z naturalnego rytmu, pełnej zjaw, wyobraźni. W odwołującej się do okrutnych doświadczeń lat wojny i okupacji, retrospekcji.

Okrutne i mroczne sprawy rozgrywają się miedzy tymi ludźmi i dręczącymi je zmoarami. Tragiczne czasy zdrad band i wzajemnego zabijania się, ciąży na psychice tych prymitywnych, odczuwających jednak ciężar przez siebie i przez innych popełnianych zbrodni. Nie pozwalają im uporać się ani z przeszłością ani z teraźniejszością. Zatrują im życie, swą duszną, pełną gorzkich wspomnień, atmosferą.

A więc jeszcze jedna ze sztuk powracających w swych reminiscencjach do czasów wielkiego wojennego przesilenia. Tytuł, że nieporównanie bardziej złożona psychologicznie i wieloznaczna od wszystkich poprzednich. Trudna w odbiorze, chwilami wręcz niezrozumiała i odstrasząca nas swym koszmarem, ale jakże przy tym intrygująca samą swą formułą teatralną, jest ta narodzona w warszawskim konkursie debiutu dramatycznego i wprowadzona obecnie na prawach

prapremiery, do repertuaru poznańskiego Teatru Nowego, sztuka Teresy Lubkiewicz-Urbaniowicz „Wijuny”.

Generalną zasadą, na której zbudowała autorka swą sztukę, jest jej wieloznaczność i niespójność przecinających się nawzajem wątków, występowa nie obok siebie elementów groteskowo-farsowych i masochistycznie przykrych, bolesnych, obsesyjnych. Widz opuszcza ten spektakl zmęczony i zaniepokojony, że być może nie zrozumiał wszystkich zawartych w nim emocji i myśli, a zarazem przeświadczony chyba, iż uczestniczył w czymś ważnym i niezwykłym, angażującym bez reszty grono wykonawców i realizatorów tego przedstawienia. Ten spektakl mieć będzie zagorzałych zwolenników, ale musi on mieć również, bo w taki właśnie prowokacyjny sposób został pomyślany, nie mniej zdeklarowanych oponentów i przeciwników.

Do obowiązków piszącego te słowa, należy podobno staranne wyważenie wszelkich sądów i opinii za i przeciw oraz umiętę jętność rozkładania spektaklu na poszczególne jego elementy. W tym przypadku wydaje mi się to jednak niezwykle trud-

ne, a nawet niemożliwe. Ten spektakl, jak każde zresztą dzieło żywe, a więc kontrowersyjne, można albo zaakceptować w całości, albo odrzucić. Pozostając pod urokiem wielu scen i postaci, muszę się jednakże otwarcie przyznać iż nie gustuję w tego typu dramaturgii i takiej jak to tu nam za proponowano poetyce teatralnej. Nie chcę też powracać do koszmarów dawno już minionych czasów. Rozdrapywać nie zagojonych ran, wnikać w psychikę, zdradców i morderców.

Moja zadeklarowana tutaj niechęć do ekshibicjonistycznych treści tej sztuki i do ultrarealistycznej poetyki tego spektaklu, nie oznacza jednakże bynajmniej, abym miał pozostać głuchy na wszystkie jej walory inscenizacyjne i aktorskie. Znakomita, a przy tym jakże trudną aktorsko, rolę i postać stworzył w tym przedstawieniu przede wszystkim Janusz Michałowski w wieloznacznej i nie ze wszystkim jasno tłumaczącej się do końca roli Cyranka. Szacunek budzić mogła skupiona gra Wandy Ostrowskiej obsadzonej, w obecnej aktorskiej emfocji, roli babci. Interesująco skreśliła sylwetkę, młodej, rozdartej

wewnętrznie dziewczyny. Joanna Orzeszkowska. Zwycięstwo w pamięci pozostaje postać sąsiada w interpretacji Wojciecha Rajewskiego, Bartłomieja Bolesława Idziaka, oraz Mikołaja — Wiesława Komasy. Jak zawsze intryguje, emanująca z każdej jej roli siłą wyrazu Halina Łabonarska. Nie sposób odmówić też dużej klasy, robocie reżyserskiej Izabelli Cywińskiej. Wydaje się jednakże iż w przesadny już nieco sposób stara się ona obecnie dostosować swój repertuar do raz już sprawdzonych w praktyce poetyk teatralnych i stylistyk aktorskiej interpretacji postaci. Bezdyskusyjnie udana i interesująca malarsko jest też scenografia Kazimierza Wiśniaka.

W sumie otrzymaliśmy więc wartościowy artystycznie spektakl polskiej, interesującej formą, ale jak gdyby pękniętej od wewnątrz i dalekiej mimo wszystko od doskonałości sztuki współczesnej. Spektakl interesujący, ale równocześnie budzący swą brutalnością i dosłownością, opory a chwilami wręcz nawet sprzeciw. „Śmierć Taretkina” oglądałem trzykrotnie, na „Operze za trzy grosze” w Teatrze Nowym byłem dwukrotnie, na „Onych” Witkiewicza jeszcze raz się wybiore. Na „Wijuny” z całą pewnością po raz wtóry nie pójdę.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Nowy w Poznaniu: „Wijuny” Teresy Lubkiewicz-Urbaniowicz w reżyserii Izabelli Cywińskiej i scenografii Kazimierza Wiśniaka. Prapremiera 6 marca 1976 r.